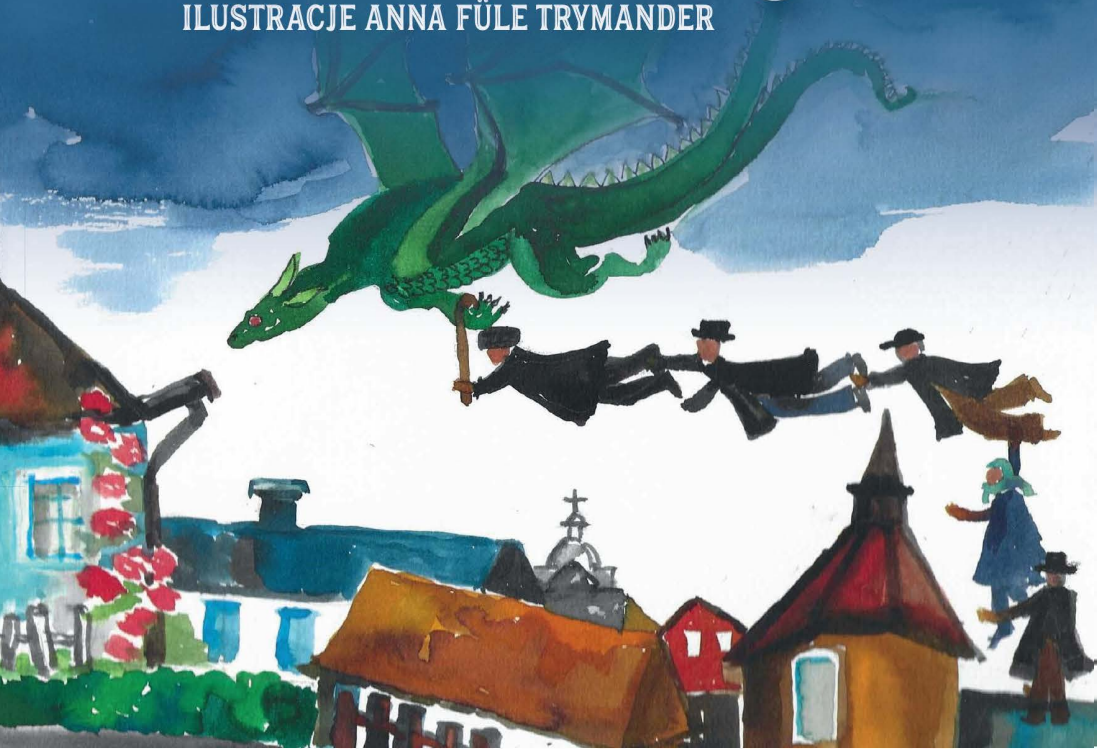


JANUSZ TENCER
OPowieść
O BILGORAJSKIM
SMOKU

ILUSTRACJE ANNA FÜLE TRYMANDER



CZY SMOKI NAPRAWDĘ ISTNIEJĄ?

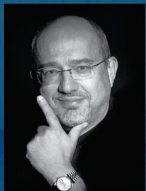
W opowieści o biłgorajskim smoku znajdziesz odpowiedź na to pytanie, które gnębi ludzkość od tysięcy lat. No może nie tyle gnębi, co nurtuje, i może nie całą ludzkość, tylko kilka osób, i może nie o wszystkie smoki chodzi, tylko o jednego, bardzo niezwykłego smoka o imieniu Smolik w małym, żydowskim miasteczku – Biłgoraju. Tak jak różni bywają ludzie, tak i smoki bywają różne. Czasami przez ich twardą skórę trzeba zajrzeć do wnętrza. Tylko jak? Odpowiedź na to da ci mądry cadyk Mordechaj Rokeasz z Biłgoraju.

To opowieść z przymrużeniem oka i dużą dozą humoru, ale również z garścią wiedzy o życiu i zwyczajach żydowskich z okresu międzywojennego.

To książka dla tych, którzy mają czas i ochotę, żeby na krótką chwilę przenieść się do tego świata. Świata, który istniał, ale którego już nie ma, bo pokryła go czarna sadza historii.

To opowiadanie dla tych, którzy szukają czegoś więcej niż tylko bajki o smokach. Czego? Dowiesz się, gdy ją otworzysz.

JANUSZ TENCER



Złośliwi mówią cyborg. Mniej złośliwi – człowiek renesansu. Doktor habilitowany i ordynator kliniki nefrologii Szpitala Uniwersyteckiego w Lund w Szwecji. Prezes i właściciel znanej warszawskiej przychodni lekarskiej. Autor i wykonawca piosenek o tematyce

żydowskiej. W 2007 roku wydał album **Żydowski krawiec i inne**. Tłumacz z angielskiego, m.in. sztuki **Szabasowa dziewczyna** Daniela Simona. Scenarzysta. Konferansjer. Na swoim koncercie ma także występ z prowadzoną przez niego grupą teatralną w Nowym Jorku, Paryżu, Tel Awiwie, Warszawie, Frankfurtcie, Sztokholmie, Kopenhadze i innych. W 2013 roku wydał po części autobiograficzną książkę **W kuchni mamy Soni** o żydowskiej społeczności w połowie dwudziestego wieku w Łodzi.

ANNA FÜLE TRYMANDER



Malarstwo było jej pasją od zawsze. Po skończonej szkole muzycznej kontynuowała edukację na Wydziale Architektury Politechniki Wrocławskiej. W 1971 roku

wyjechała do Szwecji, gdzie kolejny raz przestawiła swój życiowy semafor i została lekarzem stomatologiem. Po latach wróciła do pasji z młodości – malarstwa. Prezentowała swoje obrazy na wielu prestiżowych wystawach w Szwecji. Jest członkiem Związku Artystów Szwedzkich. Jej prace były reprezentowane jako „invited artist” w katalogu MoMA i Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku.

PRZEJDŹ

do księgarni online:
www.sorus.pl

Sorus

JANUSZ TENCER
OPowieść
O BILGORAJSKIM
SMOKU

ILUSTRACJE ANNA FÜLE TRYMANDER

Redaktorka prowadząca
Michalina Wesołowska

Redakcja
Iwona Stachowicz

Projekt okładki
Marcin Dolata

Ilustracje
Anna Füle Trymander

Copyright © by Janusz Tencer 2023
Copyright © by Sorus 2023

Wydanie I, Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-54-0 e-book

Wydawnictwo Sorus

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl

Przygotowanie, druk i dystrybucja

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

sorus@sorus.pl

Mojej ukochanej żonie Marysi

Wstęp

Drogi Czytelniku! Czy możesz sobie wyobrazić małe, przedwojenne żydowskie miasteczko? Tak. Tak. Dokładnie takie jak Anatewka* czy Bełż*. W jidysz na takie miasteczko mówimy sztetł. W naszym opowiadaniu sztetł to Biłgoraj leżący nad rzeką Ładą i otoczony ze wszystkich stron Puszcą Solską. W miasteczku znajdują się dziewiętnastowieczna synagoga, trzy kirkuty*, cztery mykwy*, dwór cadyka Mordechaja Rokeasza, a nawet drukarnia ksiąg hebrajskich. Mieszka tu pięć tysięcy Żydów, trzy tysiące Polaków i może ze stu Ukraińców. Gdzieś pomiędzy jedną a drugą wielką wojną życie płynie sobie spokojnie, a wręcz monotonna. Bo cóż może się wydarzyć w sztetł? We wtorki rano zajeżdżają na targ furmanki z okolicznych wiosek, a po południu wracają do domu. W soboty Żydzi idą do synagogi, a w niedziele do pracy. Za to Polacy w niedziele chodzą do kościoła, a w soboty pracują. I byłoby tak dalej, gdyby nie to, że...

*Każdy wyraz opatrzony asterkiksem został wyjaśniony w Słowniczku na końcu publikacji.

I

KTO SIĘ BOI ZIELONEGO STWORA?

W puszczy pod Biłgorajem pojawił się smok. Nie był to duży smok. Na pewno nie taki duży jak ten wawelski, ale nie mniej smok, co samo w sobie było wydarzeniem niecodziennym w miasteczku, w którym normalnie działo się niewiele albo, powiedzmy sobie szczerze, nie działo się nic.



Pierwszy napotkał smoka kulawy Aszer. Wracał z lasu w piątkowe przedpołudnie z workiem pełnym chrustu do rozpalenia szabasowego pieca, kiedy nagle stanął twarzą w twarz, albo raczej twarzą w pysk, z zielonym, całym pokrytym łuską stworem. Skrzydła smoka rozpościerały się na pięć, no może cztery, ale już na pewno nie mniej niż trzy metry. Jego dwa, i tego Aszer był pewny, że dwa, a nie jeden, ogony wachlowały na przemian w lewo i w prawo. Czerwone oczy smoka przeżywały mężczyznę na wylot, a z paszczy, obramowanej setkami zębów, buchał żywy ogień. Może nie tyle ogień, przyznał potem Aszer, co czarna sadza. Smok był już gotów rzucić się na Aszera, kiedy ten również się rzucił... tyle że do ucieczki i biegł tak szybko, że smok nie dał rady go dogonić. Niektórzy zastanawiali się, czy to możliwe, żeby kulawy Aszer zdołał uciec przed skrzydlatym smokiem, ale większość słuchaczy



była tak zafascynowana opowiadaniem, że na takie drobiazgi uwagi nie zwracała.

Mniej szczęścia miała Fruma Zylberman. Smok pojawił się przed nią w chwili, gdy z chlebowego pieca wyjmowała gorący czulent. Bestia zahipnotyzowała ją czerwonymi ślepiami, buchnęła sadzą, wyrwała garnek z czulentem, zamachała ogonami i odleciała w stronę lasu.



Relacji ze spotkań z zielonym stworem pojawiało się coraz więcej. Jeszcze tego samego dnia smok napadł na Lazera Sobockiego, kiedy ten zamykał swoją koszerną jatkę. Mimo że Lazer był odważny jak lew i bronił się dzielnie, gad powalił go na ziemię, chuchnął sadzą i wydarł z jego rąk najpiękniejszy kawałek cielejącej łopatki. Ten kawałek, który Lazer zatrzymał dla swojej rodziny na szabasową kolację.





Z kolei Ruta Zelman przeżyła chwile grozy, kiedy w drżącym blasku szabasowych świec dostrzegła za szybą czerwone, wylupiaste oczy. Oczy, które patrzyły to na Rutę i jej męża Anszla, to na ich sześcioro dzieci, to na świątecznie zastawiony stół, jakby zastanawiały się od czego, albo raczej od kogo zacząć posiłek. Ruta zebrała w sobie nadludzką odwagę i wymachując rękami, w kierunku okna zaczęła krzyczeć:

– A kysz! A kysz! Precz! Zniknij, przepadnij, maro przekłeta!

Słowa te, o dziwo, zdały się mieć magiczną moc, gdyż smok cofnął się i zniknął w ciemnościach. Zanim jednakże to uczynił, zasypał cały dom chmurą czarnej sadzy, a w bezsilnej furii zniszczył misternie upięte na ścianie pnącza róż i, na dodatek, cały warzywnik.

Im więcej takich relacji się pojawiało, tym bardziej oczywistym stawał się fakt, że smok rzeczywiście istnieje i co więcej,



pojawia się jedynie w pobliżu żydowskich domów. Biłgorajscy Polacy smoka nie widzieli i słysząc opowiadania o nim, wykazywali wręcz pewne niedowierzanie, podkreślając to czasem wskazującym palcem pukającym w skroń.

Za to biłgorajscy Żydzi widzieli i wiedzieli, że najwyższy czas zacząć działać.

W niedzielę delegacja złożona z Fejwela Kielersztajna, Chudego Fiszke Mozela i Lazera Sobockiego udała się do wielkiego cadyka Mordechaja Rokeasza.

Cadyk* przyjął ich w swoim gabinecie. Siedział w kunsztownie inkrustowanym fotelu otoczony zwojami pism i popijał herbatę. W pokoju czuć było zapach starych ksiąg i sandałowego drzewa.

– Co sprowadza do mnie tak zacnych mieszkańców?

Trójka posłańców stała przez chwilę w milczeniu onieśmielona obecnością słynnego cadyka Mordechaja z Biłgoraju, syna Yissachara Dov Rokeasza, trzeciego rabina Bełza i jego drugiej żony Hai Devory.

– Wielce szanowny rebe – zaczął wreszcie Lazer – mamy duże zmartwienie...

– Duże? – wykrzyknął nieomal z oburzeniem Fiszke. – Duże?!... Wielkie! Ogromne!

W tym momencie Fejwel, już nieco mniej onieśmielony, jednym tchem z siebie wyrzucił:

– Nasze miasteczko nawiedził arcygroźny smok i...

– I ten smok, o wielce szanowny rebe... – wszedł mu w słowo Lazer. – I ten smok porywa dzieci – zakończył z triumfującym wyrazem twarzy.

– No może nie tyle dzieci, co ich jedzenie – sprostował Fejwel. – Znaczą się ich posiłki, znaczą się zabiera ich kolacje.

– Tak, kolacje, zwłaszcza kolacje moich dzieci – dodał szybko Lazer, aby nie było wątpliwości, że to on właśnie jest najbardziej pokrzywdzony.

– Kolacje dzieci? – Cadyk zmarszczył siwe brwi i się zamyslił.

– I na dodatek jeszcze, czcigodny rebe, on pojawia się tylko u Żydów – kontynuował Lazer, który najwyraźniej wyznaczył sobie rolę rzecznika grupy.

– Tylko u Żydów? – powtórzył za Lazerem zamysłony rebe i jeszcze bardziej zmarszczył brwi.

– Tylko u Żydów – potwierdził dla pewności Lazer.

Zapadła cisza. Cadyk kiwał głową, a trzech panowie patrzyli na niego w pełnym szacunku milczeniu.

– Tylko u Żydów, tylko u Żydów...